4580



Oprawiono w r. 1936.

I.

Wietrzno, 25 Kwietnia 1846.

Mój drogi Przyjacielu!

Tak dawno nie miałeś odemnie żadnej wiadomości – długo wytrzymałem Cię z odpowiedzią na Twoje dwa listy – a jednak jestem pewny, że nie winisz ani serca mego, ani chęci, bo masz to przekonanie, że przyjaźni naszej nic nie naruszy, nic nie zmieni – i śmierć tylko zakończy.

Dziś właśnie 9 tygodni (25 Lutego) jak zmuszony byłem, ratując się ucieczką, rzucić mój domek i w Dukli koczownicze życie prowadzić, w ciągłej trwodze o życie i mienie. Dziś wreszcie zjechałem na ciągłe już mieszkanie. Ale ten domek, dawniej mi tak miły, stał mi się obcym – pobyt w nim przykrym, żałosnym: bo wszystko co mnie do niego wiązało, wszelki powab życia wiejskiego, zniszczyło naraz to smutne doświadczenie że chęci i uczynki dobre rzucone były na jałową ziemię, że lepiej mieszkać śród dzikich amerykańskich pokoleń, niż śród własnego ludu, jednego języka i szczepu.

Dziś tedy wróciłem. Pierwszą czynnością w zielonej komnacie, o której przyjaźnie wspominałeś, jest ~~tera~~ ta do Ciebie odezwa. Myśląc o tobie i rozmawiając z tobą, chcę ją na nowo poświęcić. Może mi milszą będzie, może mi da cichą samotność i spokój do czasu, w którym ją jeszcze zamieszkać zniewolony będę – bo przyjemności już mi nie jest dać w stanie.

Co się u nas podziało, już Ci zapewne w ogólnych zarysach i w główniejszych zdarzeniach dostatecznie wiadome. Interesować Cię mogą jedynie szczegóły o okolicy, w której żyłeś, i o osobach które znałeś – o tém Ci więc obszerniej doniosę.

Szalony zamysł głów niedowarzonych od Hamborni powodzenia swego doświadczać zaczął. 20go Lutego, w piątek, wyruszyło kilkunastu spiskowych, (między tymi Felix Urbański zapewne zmuszony, i Sarnecki z Dukli ci znany) ku Chaczowu. Zrąbali rogatkę w Iskrzyni, zrzucili orła – i usiłowali w Chaczowie lud przyciągnąć. Wójt się już wahał, lecz gdy do gromady wrócił, rzecz inny obrót wzięła; spiskowym nie pozostała tylko ucieczka – do Wzdowa, gdzie Ostaszewski miał już coś uzbrojonego ludu. Tu mieli się połączyć i z tej strony na Sanok uderzyć, w czasie, w którym od Lutowisk drugi, liczniejszy oddział miał natrzeć. Wieść jednak, że się w Chaczowie nie powiodło, zmieszała plany, rozprószyła ~~gromady~~ spiskowych, a gromady pochwytały ich, i zbitych, pokutych, odstawiły do Sanoka. W kilku godzinach było po rewolucji.

Tymczasem wieść od Chaczowa szerzyła się ku nam, że Panowie i Xięża rżną chłopów. Dziady i baby roznosiły ją wszędzie, ubarwiając

w najdziwaczniejsze dodatki. Ja, od dwóch tygodni słaby na nogę, właśnie
dniem wprzódy zwlokłem się z łóżka. Było to szczęśliwe zdarzenie – inaczej,
jeżeli by mnie nie byli zabili, to pewnie zbitego, związanego, byliby zawlekli
do Jasła. – O godzinie 10tej 21go już wieść biegała że w Pilznie burmistrz
zabity, kassa pocztowa zrabowana. O 2giej przychodzi mój wójt z wiado-
mością, że od Zręcina i Bóbrki przysyłają Wójcia o pomoc, że Polacy wyrzy-
nają lud i t. p. Ledwie uspokojeni cokolwiek Wójt i Podwójci odemnie
odeszli, już znowu przychodzą, opowiadając, jak się obsyłają gromady,
i że na górkach Bobrzeckich pełno już chłopstwa z kosami. – Ja sam nie-
mogłem tego pojąć, i jakby przeczuciem tylko poznając niebezpieczeń-
stwo, wyjechałem do Dukli, poleciwszy urzędowi gromadzkiemu, aby
w każdym razie do mnie się odnosił. – Nazajutrz około południa
już wiedzieli o wypadkach w Tarnowskiem, o wypadkach, któ-
rym potomność wiary nie da, jakich dzieje żadnych czasów i ża-
dnych narodów nie przedstawiły! Barbarzyństwa zapust galicyjskich
przeszły nieszpory Sycylijskie, przeszły noc Bartłomiejską, przeszły rzeź
Humańską! – Gromady naszej okolicy, aż po Duklę, stały po drogach
uzbrojone – nikt już przejechać nie mógł. Co chwila nowe, coraz
okropniejsze nadchodziły wieści. Kto miał sposobność schronić się
do Dukli, do Jasła, pod opiekę wojska, uniósł przynajmniej życie.
Do cyrkułu zwoziło rozhukane chłopstwo trupów, sprowadzało zbi-
tych, poranionych, związanych obywateli i otrzymywali zapłatę
i pochwałę chwalebnych czynów. Wściekły lud był wykonawcą pra-
wa – u niego była zwierzchność – wojsko, urzędnicy, spokojnie na to
patrzyli, zachęcali do bezprawia. – Rządu niebyło – byliśmy na łasce
chłopów – nasze życie, nasze mienie w ich ręku.

Ale cóż ja Ci będę opisywał to, co już nie z jednych ust zapewne
słyszałeś, co już całemu światu wiadome! dokończę ci raczej o tém,
co się około nas działo.

W niedzielę w nocy, gdyśmy u Zagajewskiego byli, wpada cała
familia Langów, i Obniska z dziećmi i Poczmistrzowie – wszystko to
z płaczem i krzykiem: „zrabowali już Równe i czerń niepoliczona
ciągnie ku Dukli,” – takie były przerywane głosy. Marcel uprosił u
Kapitana Möżego kilkunastu żołnierzy z feldfeblem – i ci tam
poszli. Wnet przychodzi sam Möże, ja go proszę o parę słów do feld-
febla aby i Wietrzno odwiedził. Chodziło mi o biedną pannę Józefę –
bo Tłuszcza już u mnie gościła, idąc od Bóbrki ku Równemu. Przed-
stawienie moje robi wrażenie na zacnym Kapitanie – siada
sam z dwoma żołnierzami na sanie proste i jedzie. Gromi
chłopów w Równem – idzie pieszo po słabym już lodzie do mnie,
rzuca popłoch na zgromadzony około karczmy tłum i uspokaja pannę Józefę.

Ta zaraz z południa przebyła mężnie napad gromad sąsiednich. Nie mając wyobrażenia o niebezpieczeństwie, ani o tem wiedząc co się gdzieindziej podziało, była w stanie kłócić się nawet z chłopami. Splądrowali mi dom, stodoły, stajnie, piwnice, szukając ukrytej broni, kul, prochu – skończyło się przecie na tem, że odbijając (zamki) kłódki, wypili mi wino, porjadali gdzie co napadli, pokradli łyżki z kredensu, fajki i t.p., w gnoju nawet na oborze przewracali za ukrytą bronią. Wójta mego trzymali pod strażą, że mi pozwolił umknąć – chcieli go bić i wiązać, ale na to przecie inni swoi niepozwolili. Ta część wszystka, już łącznie z moimi poszła do Równego – tam podobnież plądrowali; po nich powtórzyli toż samo Równianie, zbili ekonoma i związali. – Te czasy, gdyby nie pojawienie się żołnierzy i Kapitana, byłyby się niewątpliwie wyrodziły w rabunek i mordy, i przyznać należy, że Mózego zacność i śmiałość uratowała okolicę naszą po Zręcin i Kombornię od okropnych nieszczęść. Jeździł on przez trzy dni następnych po dalszych nawet wsiach, i wiele, wiele zrobił tu dobrego.

Ledwie Móze powrócił ze swojej wyprawy, przybiega bez tchu prawie dwóch moich parobków na koniach: „już od Sulistrowy wyrzynają lud po chałupach, wrzawa, krzyk po wsiach, wszędzie biją we dzwony, wszystko się kryje gdzie może i t.p." – I w istocie, bili we dzwony w Kobylanach, u mnie, w Równem, ale nikt nie zginął, tylko chłopstwo z cyganami rabowało Niemaszów. Taki popłoch, żywiony prawdziwymi i fałszywymi wieściami, trwał przez cały tydzień; w nocy nikt nie spał, patrole, straże wiły się po Dukli – żydzi nawet gotowi byli do boju – Każdej nocy illuminacya w Dukli! – Przez kilka tygodni nikt nie jeździł bez assystencyi wojskowej, nawet urzędnicy. Z Jasła wypędzono wszystkich którzy się tam schronili, a Dukla, szczególniej w wielki tydzień, w wielkim była kłopocie czy pomieści wszystkich gości. Zjechał Ostaszewski z Klimkówki, Koburowski z żoną, mój brat z żoną, Maciudzińscy z Gorzyc i z Iwli, Malowie, Langowa, Obniska, Pierzchałowa z dziećmi i t.d. wiele dotąd jeszcze tam mieszka. – Po Świętach dopiero poczęliśmy trochę wolniej oddychać. Trzykrotnie byłem w Jaśle i zawsze tylko z oburzeniem wracałem. Nic nie przedsiębrano; tureckie rządy byłyby lepsze; chłop, rozbójnik, morderca miał wiarę i jedno chłopskie słowo było dostateczne na uwięzienie kogobądź kolwiek. Ale jakżeż mogło być inaczej, kiedy oczywiście patryotyzm tego ludu uratował Państwo austryackie! O hańbo, o ślepoto!...

Jakie losy spotkały znajome Ci osoby, choć ci pokrótce wspomnę. Klobassę związali chłopi, wytłukli i powieźli do Jasła. Wypuszczono go wprawdzie zaraz, przyjechał do Dukli – ale na trzeci dzień przyjechał po niego znowu urzędnik cyrkularny, i wraz z X. Zaleskim i Nawratillem wziął pod strażą do Jasła. Nie wiemy jego przewiny – mówią jednak że kazał na 21go dużo chleba napiec. Syna jego pochwycili chłopi na drodze około Krztówek, zbili, związali i zawieźli do Sanoka, gdzie dotąd dzi. Koburowskiego także chłopi odstawili, podobnież Lewandowskiego, Ledwochowskim z Grabanicz. Biechońskich, ojca i syna, okropnie zbitych

zawieźli do Sanoka; stamtąd ich puszczono, ale urzędnik wziął znowu młodego do Jasła. W Polance, Trzecieskiego Tytusa i obu Polów zbiło chłopstwo niemiłosiernie, przywiązawszy do topól, a dom do szczętu zrabowało, zniszczyło; podobnież w Potoku Stojowskiego, w Łężkach Spawentego, nawet dla Pana z Panów w Moderówce* uszanowania nie mieli, zbili, zrabowali. – Ale to wszystko jeszcze nic w porównaniu tego co się działo na pograniczu Tarnowskiego cyrkułu. Gdzie tylko wpadło chłopstwo Tarnowskie, tam mord i rabunek. W Gogolowie padło pod cepem i kosą 7 osób: Pierzchała, Denker ze synem i szwagrem i trzech oficyalistów; pastwiono się nad trupami, aż pióro napisać się wzdryga i w tryumfie zawieziono do Cyrkułowego urzędu: „Ein kleiner Excess schadet nichts" powiedział jeden z urzędników!!...

Ach, mój przyjacielu, nieskończyłbym gdybym ci choć setną cząstkę okropności tych chciał opisać. Będzie tam wkrótce Mali – on ci to wszystko opowie; był w Tarnowie i nasłuchał się od naocznych świadków. Opowiadając te rzeczy, nie trzeba być Polakiem, można być nawet austryackim patryotą, aby tylko nieprzestać być człowiekiem – a włosy na głowie staną. Wszakże słyszałem Niemców z obrzydzeniem o tej całej sprawie mówiących!

Ja ci tyle jeszcze chcę pisać – tyle mam jeszcze na sercu – a tu już po północy, a ja dziś bardzo znużony. Urywam więc – niech mi się zdaje, że ty odemnie, jak za miłych onych czasów, po północku odjeżdżasz do swojej Hani, a ja się z tobą jutro, pojutrze obaczę i resztę Ci dopowiem. Wszak we środę znowu poczta odchodzi, więc do pojutrza dalszą zostawiam rozmowę. Niemogę jednak zakończyć, aby przy uściśnieniu serdecznem was obojga, niezałączyć miłej, uprzejmej siostrze twojej i szwagrowi twemu mego uszanowania i najszczerszego pozdrowienia, które im racz oświadczyć.

Twój całem sercem

Walenty Chłędowski.

---

* Gorayski, dziedzic Moderówki.

ad 4580

3

II.

Wietrzno, 29 Kwietnia 1846 r.

Kochany Przyjacielu!

Ten sam posłaniec, który nosił mój list do Ciebie, przyniósł mi nową od Ciebie odezwę — w niej nowy dowód twojej pamięci i troskliwości o powodzenie moje. Cieszę się, że przed odebraniem twego listu poszedł mój na pocztę, bo będziesz miał przekonanie, że nie urgensem recepisowym skłoniony, ale z popędu własnego pisałem do Ciebie.

Skreśliłem ci pokrótce wypadki zaszłe w okolicy naszej. Możemu i większej odległości od Tarnowskiego obwodu podziękować mamy że nie były smutniejsze. Bo kiedy w Tarnowskiem i Bocheńskiem do 800 ofiar padło, w Jasielskiem liczymy trzydzieści kilka tylko. W sanockiem jednego tylko Berna, męża znanej Wam Antosi Stokowskiej, zamordowano. Bogu ciężko odpowie kto te bezdenne nieszczęścia na biedny kraj sprowadził, kto tak okropną myśl podał ludowi, — a że ją podał, o tem niema najmniejszej wątpliwości i są przekonywające dowody.

Znasz mój sposób myślenia. Kocham mój kraj, jestem Polakiem duszą i sercem, wysoko cenię klejnot narodowości, i ile moje słabe siły podołały, przyczyniałem się usilną pracą do jej zachowania. Ale wraz jestem tego zdania, że i pod obcym berłem ta narodowość istnieć i zakwitać może, a gwałtowne, rewolucyjne zamachy, w obecnym układzie rzeczy, raczej ją do szczętu zniszczyć niżli wznieść zdołają. I któż zaprzeczy, iżeśmy w ostatnich czasach nie zrobili postępu? Kraj zakwitł w instytucye rokujące mu pomyślność; zdawało się że rząd coraz większą bierze ku nam ufność; a w miarę uzyskanego zaufania, jestem pewny, bylibyśmy uzyskali i narodowe swobody. Prawe postępowanie i spokojna a nieobłudna dążność na drodze którą nam urządzenia krajowe otwarte zostawiały, byłyby to dały, co dla nas spoczywało na łonie przyszłości.

Wszystko to zniszczył naraz lekkomyślny, szalony zamach. Potępiam go bezwarunkowo — jednak niewaham się powiedzieć, że największa część winy tylu nieszczęść i tak okropnych skutków szalonego zamysłu spada na sam Rząd. Wiedział on dobrze co knowano, — czemuż nie chwycił środków, któreby kraj zasłoniły od tak smutnych następności? Czemu nie postąpił sobie jak Prusy, które rozwinęły dostateczną siłę wojskową i przecięły szalone zamachy. Niech odpowiadają winni ale niewinny ma prawo do opieki Rządowej która ma obowiązek najświętszy zasłonić go od bezprawia i dać mu bezpieczeństwo życia i mienia.

Pomysł tego spisku nie zrodził się na galicyjskiej ziemi. Przyzna to każdy bezstronny. Mało jest takich — i śledztwa to wykażą — którzyby z własnej chęci lub popędu patryotycznego do tego spisku się przyłączyli. Większa połowa okaże się zmuszonych groźbą lub tknięciem strony honorowej. Mógł o tem dobrze rząd wiedzieć, powinien był wiedzieć — i miał obowiązek moralny wcześnie temu zaradzić. Od tej winy nic go nie uwolni przed trybunałem ludzkości.

Teorye francuskie i emigracya sprowadziły na naszą klęskę. Śród kilku tysięcy ludzi, kochających ojczyznę a oderwanych od niej i od familii, znajdą się zawsze tacy, którzy poświęcą życie za wielki cel oswobodzenia Polski — wszak marnie i w nędzy giną po jednemu w obczyźnie. Czy tego nie pojmują Rządy?... Gdyby Austrya i Prusy skłoniły były Rossyę do ogólnej amnestyi, emigranci, wiecznie spiski knować usiłujący, powróceni krajowi i rodzinom, oddani zatrudnieniom, byliby już dawno spokojnymi i pożytecznymi obywatelami — i ugaszonoby naraz zarzewie, które w teraźniejszym stanie rzeczy nigdy tleć nie przestanie.

Stało się — ziemia nasza zbroczoną została potokami krwi, w sposób, jakiego dzieje jeszcze nie przedstawiały. Mordowano winnych i niewinnych bez sądu, bez przeświadczenia. Rząd na to patrzył spokojnie, zezwalał, — powiem najcięższe słowo: *płacił*! „Beobachter" temu zaprzecza, p. Guizot niewierzy, p. Aberdeen ma pochwalną mowę w parlamencie — a jednak to jest prawda! Coraz więcej zbiera się dowodów — i przyjdzie czas, że ta okropna prawda będzie stała w księdze dziejów jako mściciel po wieczne czasy!

I znowu się zapisała jedna karta losów naszych krwawo, okropnie, męczeńsko. — „*C'est une faite accomplie*" powie dyplomacya, i wszystko na świecie pójdzie dawnym swoim trybem. Stosunki tylko krajowe zwykłym już trybem nie pójdą.

Osoby rządowe, korespondenci gazeciarscy i wszyscy ci którzy kraju i ludu naszego nieznali, nieznali i starali się to nieznanie rozszerzać że krwawa myśl między lud rzucona padła na płodną ziemię przywiązania do Rządu, i dla tego tak świetne wydała skutki. A ja, śród tego ludu zrodzony i śród niego żyjący, powiadam, że gdyby się było powstańcom udało wziąć Tarnów, Jasło lub Sanok, ta sama kosa, która się przeciw powstańcom obróciła, byłaby obrócona przeciw Rządowi. Ale i w tym razie, nie byłby to patryotyzm, ale jedynie chęć rabunku i łupieży, którą przy mordzie łatwiej zaspokoić. Prócz tego, chłop protegowany od Rządu, widział w panu swoim swojego nieprzyjaciela. Pan wybierał podatki, pan go egzekwował, pan go na rekruta oddawał,

pan od niego żądał powinności gruntowych, pan wreszcie miał zawsze więcej od niego, a chłop każdy jest urodzonym komunistą. Trudnoż to było stawić go przeciwko panu? chociażby nawet niebyło innej zachęty?...

Teraz rząd poznawać zaczyna że to niebyło przywiązanie do niego co lud do takich powiodło bezprawiów. Widzi się zmuszonym siłą wojskową przyprowadzać go do dawnych karbów – i wszystko się ziściło, com w obszernym liście przedstawił, wyłożył i przepowiedział. – Ale chłop poczuł już czem jest i co znaczy, i nie tak łatwo w karby posłuszeństwa wejdzie. Wszakże mu głoszą że krwawe czyny i rabunki zostaną bezkarne, bo je popełnił w patryotycznem uniesieniu. Po takich wypadkach i śród takich następności, któż się ośmieli żyć, kto zasnąć spokojnie między wiejskim ludem?... Pijany Landsdragon może mnie kazać własnym chłopom związać, skatować, zrabować i zamordować nawet, – i uczynią to, bo będą mieć w pamięci że im to wszystko uchodzi bezkarnie. – Lecz niechcę być pochopnym w sądzeniu; ja chcę wierzyć, że sprawiedliwość jest klejnotem, którego Monarcha niezechce wyrzucić ze swojej korony. Z upodobaniem patrzałaby na to Rossya, a nam niepozostawałaby tylko smutny, ale coraz rozszerzający się postęp Panslawizmu.

Co i tu piszę, powiedziałbym publicznie i powiem w Wiedniu, popierając dowodami. – Zapewne to już przedostatni list mój do Ciebie przed odjazdem, bo paszport już mi do Cyrkułu nadszedł. Zdrowie moje śród tych okoliczności więcej się jeszcze stérało – już go zapewne i Karlsbad nie wróci.

List Twój w prześlicznej szkatułeczce zalegał długo w Bilznie, bo karetka pocztowa dotąd jeszcze do Dukli nie idzie. Wiązanie, miły i drogi dowód twojej pamięci, troskliwie ochroniony, będzie mi wszędzie towarzyszyć, – ale wierniejszym jeszcze towarzyszem każdego mego kroku jest wspomnienie chwil z tobą przeżytych i pozyskanej twojej przyjaźni.

Mali za kilka dni będzie u Ciebie. Doręczy ci on R. 32 x 30 Mk, należące za pomniczek. Jeżeli ty znajdziesz tam sposobność odesłania go, to mi donieś, – gdyby nie, tedy ja się tu o to starać będę. Radbym, aby przed moim wyjazdem już był na miejscu, chociaż ustawić go będę mógł dopiero po powrocie moim. – O dwórce już nie myśl, bo ja na wsi niedługo już zamieszkam, – czekać tylko trzeba jakiegoś w kraju stałego porządku, bo któż w teraźniejszych stosunkach ziemię kupi?...

Przed trzema dniami chłop ze Trzcianicy zamordował żyda węgierskiego, – dziwił się, że go uwięziono, i miał mówić, że kiedy panów wolno było zabijać bezkarnie, czemużby żyda nie wolno było?... Argument niezbity.

Pozdrawiam serdecznie twoją Hanię i twoje dziatki, – niedaj ~~mu~~ im o mnie zapominać. Podobniej wspominaj często o mnie

twojej siostrze i twemu szwagrowi, bo ich pamięć będzie mi zawsze
miłą i drogą. Oświadcz wreszcie piękne ukłony panu Krawczykie-
wiczowi, – a sam zachowaj niezmienne uczucie wzajemnej przy-
jaźni dla

Twego

Walentego.

